Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 350 **Kraków, Niedziela dnia 18 Grudnia 1904 r.** **Rok XII.**

Krwawa „wiosna“ w Rosji.

Gdyby Sazanow, zabójca Plehwego, miał możność odczytywania wszystkich artykułów, jakie w ostatnich czasach pojawiły się w prasie europejskiej z powodu „liberalizmu“ Mirskiego, mógłby czuć się niezmiernie dumnym, że rzucona przez niego bomba tak szeroką utorowała drogę do reform w Rosji.

„Nowa era“ w Rosji nie schodzi ze szpalt dzienników, a niektórzy publicyści rosyjscy, przejęci entuzjazmem dla nowych prądów, których rzecznikiem jest nowy minister, chwilę obecną zwą lirycznie „wiosną“ w wewnętrznem życiu Rosji.

Ten wyraz „wiosna“, w odniesieniu do Rosji w tym właśnie czasie, gdy przeżywa ona najstraszniejsze chwile klęski zewnętrznej i wewnętrznej, gdy na dalekim Wschodzie w nieszczęsnej walce giną dziesiątki tysięcy niewinnych ofiar, a wewnątrz państwa rozlega się groźny pomruk gnanych na rzeź rezerwistów i skazanych na nędzę tłumów — jest takim dziwnym dysonansem, który powinien skłonić do więcej krytycznego zastanowienia się nad obecną sytuacją w Rosji i rolą, jaką odgrywa tu „liberalny“ minister Mirski.

Bo co w obecnem położeniu w Rosji można nazwać „wiosną“? Czyżby było nią samo pojawienie się Mirskiego i głoszone przez niego poglądy? Ktokolwiek uprzytomni sobie należycie, jak ciężką jest machina państwowości rosyjskiej, oparta na idei „samodierżawja“, idei, która zapomocą cerkwi zapuściła silne korzenie wśród najszerszych warstw ludu wiejskiego, ten zrozumie, że samo zastąpienie jednego ministra przez drugiego, że takie lub inne jego poglądy nie mogą stanowić o zmianie systemu rządzenia w Rosji, że wprost jest niepodobieństwem, aby najlepsza i najsilniejsza wola jednostki mogła dokonać tak radykalnej zmiany, jak przeistoczenie „samodierżawja“ na zasadę konstytucjonalizmu.

Tego nie byłby w stanie dokonać nawet sam car, i to car nie tak słabego charakteru, jak Mikołaj II, istny manekin na tronie, przez ironję tylko chyba nazywany „samowładcą“, lecz nawet monarcha rosyjski, obdarzony silną wolą i zdolny do stanowczego działania.

Bo tu właśnie tkwi dziwna sprzeczność, uniemożliwiająca bodaj zaprowadzenie konstytucji w Rosji na drodze państwowych reform. Akt ten bowiem napotkałby na takie trudności ze strony samowładnej biurokracji, której władza ucierpiałaby w tym wypadku stokroć więcej, niż władza cara, że dokonać takiego przewrotu mógłby tylko monarcha, będący wcieleniem samowładztwa, prawdziwy despota, który nie zawahałby się wystąpić do walki z istotnem „samodierżawjem“ czynownictwa, stokroć potężniejszem niż jego fikcyjne samowładztwo. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy taki despota na tronie zechciałby dobrowolnie zrezygnować z swej absolutnej (przynajmniej nominalnie) władzy.

W sferze mniej doniosłych reform silna wola monarchy i rozum polityczny istotnie może dużo zdziałać. Wszak Aleksander II., gdy przeciwnicy uwłaszczenia włościan odciągali go od tego kroku, miał wypowiedzieć to mądre zdanie:

— Lepiej, że inicjatywa wyjdzie z g ó r y, niż miałaby wyjść z d o ł u.

Trudno jednak przypuścić, że który z carów rosyjskich ogłosi konstytucję jedynie przez przezorność, aby uprzedzić możliwą w tym kierunku inicjatywę z dołu. Nie dokona zaś tego bezwątpienia Mikołaj II., który z jednej strony jest mistykiem, wierzącym w swoje posłannictwo „samodzierżcy wszechrosyjskiego“, z drugiej zaś nieposiada ani silnej woli, ani stanowczego charakteru. Tembardziej nie dokona tak doniosłej reformy żaden minister, choćby najliberalniejszy i najlepszemi ożywiony chęciami.

Więc samo pojawienie się Mirskiego i podjęte z jego inicjatywy „reformy“, nie mogą być p r z y c z y n ą nowej ery w Rosji, nie mogą być „wiosną“ w wewnętrznem jej życiu, gdyż same przez się nie zdołałyby dokonać przewrotu w dotychczasowym systemie. Są one raczej tylko s k u t k i e m innej, „istotnej wiosny“, — wiosny krwawej i okrutnej, która zrodziła się nie w tece ministerjalnej, nie w gabinecie carskim, lecz na polach Mandżurji, przy odgłosie armat i wśród potoków krwi ludzkiej... Tę „wiosnę“ już czuć w powietrzu, lecz zanim wyda ona owoce, musi przeistoczyć się w straszny huragan, który zachwieje gmachem carskiego samowładztwa i stokroć potężniejszego samowładztwa biurokracji.

Jakież więc ma znaczenie dotychczasowa akcja Mirskiego? Stwierdza tylko fakt, że sfery rządzące w Rosji zaczynają liczyć się z tą „inicjatywą z dołu“ i mają na celu ją uśpić przez pozorną inicjatywę z góry. Wszystkie reformy Mirskiego — to tylko środki zaradcze, by ta „krwawa wiosna“ nie przeistoczyła się w huragan, groźny dla despotyzmu. Ktokolwiek patrzy trzeźwo na obecne położenie w Rosji, komu nie przysłonił oczu bezkrytyczny optymizm, ten w dotychczasowej działalności nowego ministra spostrzeże tylko te dwa wytyczne punkty: 1) zbadanie, o ile i w jakim stopniu jest niebezpieczną dla obecnego ustroju „inicjatywa z dołu“ i 2) uczynienie ją zbyteczną przez pozorną inicjatywę „z góry“. O zasadniczych reformach ze strony rządu niema wprost mowy. Tak skromne w gruncie rzeczy wnioski narady przedstawicieli ziemstw były dla Mirskiego niespodzianką i wprost przeraziły go swą śmiałością.

I dlatego też, pomimo całego „liberalizmu“ nowego ministra, społeczeństwo rosyjskie nie może dotychczas odczuć żadnej zasadniczej ulgi. — Ze swobody słowa korzysta tylko kilka uprzywilejowanych czasopism stołecznych, których ostra nieraz krytyka systemu Plehwego, jest może na rękę jego następcy. Poza tem inne pisma po dawnemu otrzymują od „liberalnego“ ministra ostrzeżenia i kary administracyjne za szkodliwy kierunek. Po dawnemu też dzikie żołdactwo znęca się nad bezbronną ludnością za lada okazją, jak to miało miejsce ostatnio w Charkowie. To wszystkie prawie „reformy“. Zwołana przez Mirskiego narada członków ziemstw, tak starannie ukrywana przed społeczeństwem rosyjskiem, nie może wywrzeć żadnego wpływu decydującego, lecz ma tylko znaczenie informacyjne, bądź co bądź bardzo doniosłe, jako streszczające poglądy przedstawicieli szlachty.

Czy te „nowe prądy“ w wewnętrznej polityce Rosji osiągną zamierzony rezultat, czy „krwawa wiosna“ zostanie stłumiona w zarodku pozornemi ustępstwami — pokaże najbliższa przyszłość. Zdecydują o tem nie takie lub inne poglądy tego lub owego ministra, nie memorjały ziemstw, marszałków szlachty i t. p., lecz ci bezwiedni obrońcy caratu, a zarazem jego ofjary, ciemiężeni i obdzierani przez rząd chłopi rosyjscy. Gdy krwią swoją zmyją zbrodnie czynownictwa, gdy stosami trupów pokryją nieudolność i nadużycia biurokracji, „samodzierżawje“ może wyjdzie jeszcze tym razem zwycięsko.

Niemcy i reformy w Rosji.

Brak w prasie wiedeńskiej źródłowych informacyj z Rosji. — Obojętność Niemców austrjackich wobec zagadnień polityki zagranicznej. — Parafjańszczyzna. — Zabarwione okulary pruskie. — Prusy się boją reform w Rosji. — Reformy wzmocnią Rosję i wyjdą na ko-

rzyść Polaków. — Znamienny artykuł z przed dwóch lat. — Stronnicze informacje.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Jak prasa niemiecka zachowuje się wobec nawoływań społeczeństwa rosyjskiego o reformy? Mówić tutaj można właściwie tylko o prasie Rzeszy niemieckiej. Prasa niemiecka w Wiedniu nie jest należycie poinformowaną o stosunkach rosyjskich, nie posiada w Petersburgu własnych korespondentów, lecz czerpie wiadomości z drugiej ręki, żyje przedrukami depesz, otrzymywanych z Rosji przez pisma pruskie, jak *Berliner Tageblatt, Berliner Local-Anzeiger, Kölnische Zeitung i Frankfurter Zeitung*. W tem zaniedbaniu ważnej placówki gra większą rolę przysłowiowe niedbalstwo wiedeńskie, to, co typowy Wiedeńczyk nazywa „Schlamperei", niż brak środków pieniężnych. Wiedeńczyk i Niemiec austrjacki niema ani zrozumienia polityki zagranicznej, ani zamiłowania do niej. Absolutyzm umiał odzwyczaić ludność od zajmowania się tą wielce ważną kategorją spraw państwowych. — Przeciętnemu Niemcowi austrjackiemu wystarcza, gdy jego poseł raz na rok w delegacji sentymentalnie wykrzyknie „o związku braterskim z Rzeszą niemiecką". W tem „braterstwie" streszcza się dla Wiedeńczyka, albo prowincjonalisty austro-niemieckiego, cała esencja polityki zagranicznej — o resztę nie dba, nie interesuje się niczem, co się w Europie dzieje, o stosunkach europejskich ma wogóle bardzo niedostateczne wyobrażenie. Sfery kierujące cieszą się z owej obojętności Niemców dla polityki zagranicznej, gdyż dzięki temu mogą z niej i nadal robić tajemnicę gabinetową. Jest to przecież taktyka krótkowidząca. Skutkiem obojętności dla spraw polityki zagranicznej z zaciekłością typowego parafjanina Niemiec austrjacki wścibia nos i zagłębia się w drobiazgi polityki wewnętrznej. Pozbawiony szerszego horyzontu, przyczepia się do drobiazgów i drobnostek lokalnych, rozdymając je następnie w dziesięcioro.

W gruncie rzeczy więc Niemiec austrjacki nie troszczy się o to, co się stanie w Rosji, choć to państwo sąsiednie i choć przemiany wewnętrzne, jakie zajdą w owem państwie sąsiedniem, muszą się odbić na jego polityce zagranicznej. Do tej obojętności czytelnika stosuje się prasa austro-niemiecka, drukuje skwapliwie depesze i korespondencje oryginalne o każdem morderstwie w Londynie i w Paryżu, w Petersburgu i Berlinie, lecz najważniejsze fakty i kwestje polityczne zbywa krótko przedrukami, czerpanymi z gazet berlińskich.

Z tego wynika, że na sprawy rosyjskie patrzy prasa austro-niemiecka własnymi oczyma, lecz przez okulary pruskie.

Czy szkła okularów są czyste? Nie! Do czystości im daleko! Zabarwione są przeróżnemi przymieszkami, a nadto oszlifowano je specjalnie ku potrzebie Hohenzollernów i jednogłowego orła Pruskiego.

Wszelkie reformy w Rosji są Prusom nie na rękę. Łatwo zrozumieć przyczynę. Raz dlatego, że wzmocnić muszą w rezultacie Rosję, co nie wyjdzie na pożytek Prus, które ostrzą sobie zęby na stopniowe odszarpywanie od olbrzymiego cielska Rosji po kawale ziemi, mniejszym albo większym. Rosja absolutna, przegniła, słaba, zadłużona, raj czynowników, folwark niemieckiej dynastji Holstein-Gottorpów, byłaby zawsze w gruncie rzeczy wierną Prus przyjaciółką, a z czasem po części stałaby się łupem tych ostatnich. Rosja zreformowana, wyposażona w konstytucję, uwolniona od kradzieży urzędników, administrowana nowocześnie, rozumnie i uczciwie — taka Rosja wyrosłaby na kolosalne dla Prus niebezpieczeństwo, bez względu, że za temi Prusami stoją Niemcy.

Powtóre, specjalnie Prusy — bez Niemiec — boją się reform w Rosji i z tego powodu, że owe reformy tak, czy owak, zaprowadzone w Królestwie Polskiem całkowicie albo częściowo, albo nawet i wcale nie zaprowadzone, bądź co bądź wzmocniłyby żywioł polski, bo nie pozwoliłyby urzędnikom rosyjskim, zesłanym na ziemie polskie, dopuszczać się takich gwałtów, jak obecnie. Zniesienie postępowania administracyjnego i tajnych okólników, oparcie całego ustroju na gruncie prawnym, możność pisania o poważnych zagadnieniach życia zbiorowego — wszystko to podniosłoby ducha społeczeństwa polskiego w granicach Rosji i pozwoliłoby zużytkować wiele sił, drzemiących teraz z konieczności w duszy polskiej. A ożywienie ziem polskich w granicach Rosji wyszłoby na korzyść całego narodu polskiego, dodałoby serca braciom w zaborze Pruskim.

W Niemczech wietrzono owo niebezpieczeństwo już przed paru laty. *Münchener Neueste Nachrichten*, bardzo poczytny dziennik w Niemczech południowych, już w 1902 roku przyniósł spory artykuł w dwóch ciągach, udowadniający, że wszelkie reformy wewnętrzne w Rosji są dla Niemiec groźne, bo przyniosą korzyść Polakom.

To też obecnie prasa niemiecka pociesza się, że Rosja się nie zreformuje i że wszystko pozostanie tam po staremu.

Kwestja żydowska w właściwem oświetleniu.

(*Kilka uwag na czasie*).

I. Społeczeństwo chrześcijańskie zostało zmuszone do walki z żywiołem żydowskim, którą prowadzi jedynie we własnej obronie, po prostu, aby nie uledz ekonomicznej przemocy żydów, — aby nie popaść w zupełną od nich zawisłość, nie zdeprawować swojej etyki i kultury...

Ta walka jest przez żydów przedstawiana w świetle jak najciemniejszem, a zarazem publicystyka żydowska wytęża cały swój dowcip, aby chrześcijański ruch obronny zabić i rozdwoić, fałszując jego prawdziwy charakter.

„Kwestja żydowska" nie jest ani kwestją ściśle „religijną", ani „rasową" jak twierdzą niektórzy — ani „kwestją chleba i zawiści" — jak twierdzą żydzi; tego chyba szeroko dowodzić nie potrzeba. Kwestja żydowska jest kwestją **etyki i kultury** — i tylko z tego punktu widzenia należy ją oceniać. Tymczasem żydzi nie próbowali nawet rozpatrywać w ten sposób swego stosunku do chrześcijan, a właściwie nie chcą przyznać, że w tem leży jądro sprawy.

Jest to zresztą znana ich metoda. Oni zawsze i wszystko na świecie „obchodzą", nigdy do sedna rzeczy nie docierają, a już w „mydleniu oczu" — są mistrzami.

Czytelnicy nasi przypominają sobie artykuł nasz „Kwestja żydowska w oświetleniu socjalistów galicyjskich"; krętactwo żydów wyszło tam na jaw w całej swej nagości.

Sposób, w jaki żydzi ruch antysemicki przedstawiają — jest zawsze jednaki: starają się udowodnić, że antysemityzm, to ruch antyreligijny i antyrasowy, że żydzi jako ludzie i obywatele są „bez zarzutu", a ogólna nienawiść spotyka ich tylko dla tego, że są **żydami!**

Ten sposób tłumaczenia ruchu antysemickiego, jest dla żydów bardzo wygodny, gdyż daje żydostwu pozór „prześladowanego jagnięcia".

Fakta jednak przeczą stanowczo takiemu pojmowaniu i tłumaczeniu kwestji żydowskiej.

Bezwątpienia religja żydowska opierała się w starożytności na podstawach ściśle moralnych, jednakże zasada odwetu, której jest rzeczniczką — stawia ją o wiele niżej od etyki chrześcijańskiej, nakazującej nieść pomoc słabym i ułomnym, chorym i grzesznikom, przyjaciołom i wrogom i współczującej z nimi bez różnicy wyznania. „Ukrzyżowanie Chrystusa, otrucie Mahometa przez żonę, żydówkę Zajnab — oto nizkie objawy zemsty — jak mówi dr. Caro — objawy, które tylko wymyśleć mógł ponury umysł starożytnego Hebrajczyka, a na które zdobyć by się nie potrafił prawowierny chrześcijanin".

„W rozwoju pojęć religijnych ludzkości — mówi bezwyznaniowiec i „tolerant" filozof Hartmann — judeizm w porównaniu z chrystjanizmem zajmuje znacznie niższy stopień — etyka chrześcijańska stoi o całe niebo wyżej".

Lecz dziś — na co chyba żydzi uskarżać się nie mogą — tolerancja religijna kwitnie w całej pełni, a mimo to żydzi ciągle wysuwają „kwestję religijną" — jako jedną z „głównych przyczyn" ruchu „antysemickiego".

Pozostaje jeszcze kwestja **rasy**.

Prześladowanie pewnych ras zdarza się jeszcze i dziś często i odczuwamy je dokładnie sami, — ale odnosi się ono tylko do takich narodowości, których wzrostu, odłączenia się od innego narodu i **utworzenia samodzielnego państwa**

O pół miljona

przez

Burforda Delanoy.

40 (Ciąg daszy).

Zanim Loide zdołał głos z siebie wydobyć a nawet spojrzeć na swego przeciwnika, dziesięć palców zacisnęło mu się około szyi tak silnie, że omal nie został uduszony.

W mgnieniu oka Gerald skrępował adwokata. Wszelki opór ustał...

Gerald trzymał w ramionach człowieka omdlałego. Położył go na podłodze, zamknął drzwi na klucz i powrócił do Loida. Położywszy rękę na sercu złodzieja, poczuł, że bije — i to bije bardzo silnie.

Wszystko szło jak najlepiej. Gerald wiedział, że adwokat był mordercą, lecz sam nie chciał nim zostać.

Pochylił się nad Loidem. W wewnętrznej kieszeni kurtki znajdowała się koperta, a w niej banknoty.

Gerald policzył je: ośmnaście.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na leżącego człowieka i przekonawszy się, że serce wciąż bije, Gerald powrócił do swego pokoju.

Włożył kurtkę, wziął kapelusz i wyszedł. — Winda zniosła go natychmiast na dół.

Na ulicy zapytał policjanta o adres centralnego banku new-jorskiego.

W banku załatwił wszelkie formalności, jakich wymagało złożenie 18.000 funtów szterlingów na imię p. Jerzego Depew.

— Czy zechce pan, — zapytał urzędnika, — telegrafować do filji swojej w Oakville, aby zawiadomiła p. Jerzego Depew, że złożyłem sumę do jego rozporządzenia?

— Bardzo chętnie. Uczynimy to bez zwłoki.

— Dziękuję. Proszę również dać mi adres, jakiego uczciwego adwokata, mieszkającego najbliżej Banku.

— Denison, Coomer and Wall, 24, piąta dzielnica... To jest kancelarja ciesząca się najlepszą opinją.

— Dziękuję.

Gerald udał się natychmiast pod wskazanym adresem.

— Jest mi pan polecony przez Centralny Bank, — rzekł do adwokata. W imieniu p. Jerzego Depew odebrałem w Anglji sumę 19.000 funtów szterlingów, które mu pozostawiła w spadku ciotka. Wracając parostatkiem „Cascaria" zostałem okradziony. Zdołałem już odzyskać sumę 18.000 funtów szterlingów i złożyłem ją w Banku Centralnym na imię p. Depew.

— Wszystko to bardzo dobrze.

— Brakowało jednego biletu wartości tysiąca funtów... Odkryłem, że się znajduje w kantorze wymiany panów Meyer i Wolff przy ulicy Broadway... Wydałem polecenie, aby się go nie pozbywano. Człowiek, który go do zmiany jest tym złodziejem, który mnie okradł... złodziejem zręcznym i przebiegłym... Trzeba jak najprędzej postarać się, aby nie odebrał tego biletu.

— Gdzie jest Depew?

— U siebie, w Oakville. Chciałbym abyś pan go tu sprowadził jak najprędzej.

— Czemuż pan sam nie zajmiesz się tem?

— On sądzi, że to ja go okradłem. Odzyskałem owe ośmnaście tysięcy funtów zaledwie przed godziną. Wczoraj jeszcze nie wiedziałem gdzie się znajdują pieniądze.

— Depew będzie musiał złożyć zeznanie i przedstawić poręczycieli zanim odbierze te tysiąc funtów.

— Przyjdzie mu to łatwo... zażywa w swoim powiecie bardzo dobrej opinji.

— Napiszę do niego, aby przybył natychmiast do kancelarji. O której godzinie przychodzi pociąg z Oakville? Czy będzie mógł przybyć tu jeszcze dziś wieczorem?

— Z pewnością. Jeżeli pan wrzucisz list przed odejściem najbliższego pociągu, Depew będzie tu o 4·30.

— Dobrze. Naznaczę mu rendez-vous o godzinie 5 w mojej kancelarji. Pan przybędzie także?

— Tak... Czy będę potrzebny?

— Aby podpisać zeznanie.

— A więc przyjdę.

— Zatem o 5-tej. Do widzenia.

— Do widzenia.

XXXVII. Pan Loide idzie na tamten świat.

— Co mi stało?... Czy miałem atak apopleksji?...

Takie pytania stawiał sobie Loide przyszedłszy do przytomności. Leżał na podłodze i dotykał rękami swej szyji zbolałej.

Podniósł się na łokciu i spojrzał naokoło siebie. Wtedy pamięć mu powróciła... jest w Nowym Jorku w pokoju hotelowym. Wrócił do siebie, potem... do licha, potem ktoś skoczył na niego z tyłu i ścisnął mu gardło. Okropna myśl powstała w jego głowie. Włożył rękę do kieszeni w kurtce i wydał okrzyk wściekłości... kieszeń była pusta!

Bilety bankowe znikły.

Loide powstał żywo i zaczął się namyślać.

Co robić?

Zawiadomić policję?... Czy byłoby to roztropnie?

Przewidując, że odzyska wkrótce banknoty, napisał był do angielskiego banku, że są już w rękach prawego właściciela, a zatem cofa swoje zastrzeżenie.

Jak wytłomaczyć teraz, że miał je jeszcze u siebie? Może rozpocznie się jakieś kompromitujące dla niego śledztwo?

Czy potrafi odpowiadać nie narażając się?

A zatem wszystkie trudy poniesione na nic?

Jakim sposobem złodziej dowiedział się o tych pieniądzach? W kantorze wymiany przez ostrożność mówił tylko o jednym banknocie.

Pozostał mu zegarek, pieniądze w portmonetce, kilka drobnych kosztowności; ta kradzież nie była zatem dziełem jakiegoś pospolitego złodzieja. Ktoś wiedzący o wszystkiem dokonał jej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polityka się obawia. Żydzi jednak ze swem „odbudowaniem państwa palestyńskiego“ nie zagrażają chyba żadnemu z państw, wśród których obecnie przebywają, a więc z tego tytułu nikt ich nie prześladuje. Istnieje wprawdzie niechęć ku pewnym rasom, częścią rozdmuchana sztucznie, częścią wywołana pewnymi szczególnymi warunkami, jakkolwiek względy polityczne wcale tam w grę nie wchodzą... I tak np. w niektórych krajach można dostrzedz niechęć białych do murzynów, gdzieindziej znowu chińczycy są znienawidzeni. Dzieje się to jednak przeważnie z pobudek ekonomicznych, bo np. kulisi chińscy w Ameryce odbierają zarobek chrześcijańskim robotnikom. Lecz i ta okoliczność do żydów zastosowaną być nie może.

Hartmann w dziele swem „Das Judenthum in Gegenwart und Zukunft“ powiada najwyraźniej: „Gdyby nie istniała między żydami i n. p. Niemcami ż a d n a i n n a r ó ż n i c a prócz etnologicznej — to ta nie mogłaby stanąć na przeszkodzie przyjaznym stosunkom obydwóch narodowości“. — a Dühring dodaje: „W pożyciu wspólnem z innymi narodami rozchodzi się w pierwszej linii o p r z y m i o t y m o r a l n e“. I o ten szkopuł właśnie rozbija się załatwienie sprawy żydowskiej...

Korespondencja.

Petersburg w grudniu.

Mieliśmy znowu wielkie demonstracje — na tle socjalno-rewolucyjnem. Na ulicach Sądowej, Wielkiej Morskiej i Newskim Prospekcie, urządzili studenci i robotnicy pochód manifestacyjny z czerwonymi sztandarami, i ze zwykłym w takich wypadkach akompaniamencie okrzyków: „Dołoj Samodzierżawie“ itp. Liczba manifestantów była dość znaczna, ale jeszcze więcej zeszło się ciekawej publiczności, po części obojętnej, po części nawet nieprzychylnie usposobionej. Wielu Rosjan bowiem mniema, że rewolucjoniści, których działalność znacznie się zwiększyła w ostatnich latach, podkopują stanowisko Mirskiego i opóźniają dzieło reform. To też w ubiegłą niedzielę uczestnicy demonstracji napotkali na opór nietylko ze strony policji.

Pochód był już dawno zapowiedziany. Od kilku dni krążyły po Petersburgu proklamacje zawierające ostrą krytykę wojny i wzywające przeciwników rządu do zgromadzenia się w ulicach na rogu Mojki i Sądowej.

Około godziny 11-ej duża gromada studentów i studentek przeszła wzdłuż kanału Katarzyny na Newski Prospekt gdzie się ugrupowali. W pochodzie niesiono jakie 30 czerwonych sztandarów.

Policja prędko wystąpiła na widownię. W dziedzińcach kilku gmachów publicznych były poukrywane silne oddziały konnej żandarmerji, które z całym impetem uderzyły na pochód. Powstał okropny krzyk i naturalnie przyszło do bójki, przytem policjanci posługiwali się głównie pięściami, bijąc studentów kułakiem między oczy.

Widziałem kilku młodzieńców okropnie pokrwawionych na twarzy; być może, że ajenci mieli w rękach jakieś żelazne pierścienie, ostrza szabli nie używali tym razem, tylko płazowali demonstrantów. Kozaków nie było, ale i tak liczba rannych dochodzi do stu. Policja była, jak zawsze brutalna, i nie oszczędzała nawet kobiet.

O godzinie 3-ej „porządek był przywrócony“ — według urzędowego sprawozdania, ale pod wieczór odbyły się jeszcze większe demonstracje robotnicze na przedmieściach.

Te uliczne hałasy nie wywrą z pewnością żadnego wpływu na postanowienie rządu — mogą jednak osłabić wpływ ks. Mirskiego, który i tak musi się bronić przeciwko zarzutom kliki dworsko-biurokratycznej, że przygotowuje rewolucję. Na razie jednak książe pozostaje na urzędzie, dzięki zdaje się głównie wpływom carowej wdowy, która obecnie przeszła do liberalnego obozu. Natomiast carowa panująca jest w polityce zupełnie bierna i raczej reakcyjnie nastrojona.

Głównych jednak przeciwników ma ks. Mirski wśród wyższej biurokracji, a zwłaszcza pomiędzy gubernatorami, którzy za rządów Plewego stali się istnymi kacykami. To też minister zwolna usuwa opornych, powołując na ich miejsce swoich przyjaciół. Między innymi dostał dymisję Klingenberg „krożański“, w ostatnim czasie gubernator mohylewski. W. ks. Sergjusz, jenerał-gubernator moskiewski, również ustępuje ze swego stanowiska. Jest on niejako głową partji reakcyjnej, i obecny nastrój Moskwy nie jest zapewne po jego myśli. Przyjechał do Petersburga i intryguje przeciwko Mirskiemu, dotychczas bez powodzenia.

Postanowionem jest także odwołanie Czertkowa z Warszawy, który do nowego kursu polityki wewnętrznej wcale nie pasuje. Dawno by dostał dymisję, naturalnie wśród odznak najwyższej łaski, gdyby nie trudności wynalezienia dlań następcy. Podobno teraz główne szanse ma jenerał Mayendorff, Kurlandczyk, spokrewniony z rodziną Czapskich, który dowodzi pierwszym korpusem w Mandżurji. Służył on w Królestwie i przez dłuższy czas konsystował w Wilnie. Jest to człowiek niemłody, uczciwy i spokojny. Czy jego kandydatura utrzyma się, nie wiem.

Powołano wreszcie do Petersburga Kleigelsa, jenerał-gubernatora kijowskiego, który po cichu także robi opozycję Mirskiemu. Nie wiadomo tylko, czy go usuną, czy też dadzą mu jaki wyższy urząd w Petersburgu.

Po dawnemu zresztą niepewność jest znamieniem chwili...

Petersburg zajmuje się teraz głównie kapitanem Cladeaux (podług pisowni rosyjskiej Klado); ten oficer wypłynął z admirałem Rożdiestwieńskim, ale wysiadł na ląd w Vigo jako klasyczny świadek znanego zajścia z rybakami angielskimi. Zna on chyba najlepiej stan eskadry bałtyckiej, bo należał do sztabu admiralskiego, tym czasem przybywszy do Petersburga, zaczął gwałtowną kampanję publicystyczną za wysłaniem jeszcze jednej ekskadry na daleki Wschód, dowodząc, że eskadra Rożdiestwieńskiego jest niewystarczająca i źle przygotowana. Wynikła stąd zacięta polemika, której nieoficyalnem źródłem jest współzawodnictwo pomiędzy admirałem floty rosyjskiej W. ks. Aleksym, a ministrem marynarki Avelanem. I tu także wchodzi w grę walka wpływów i kompetencyj.

Klado został osadzony na odwachu, ale wyrósł odrazu na bohatera dnia; dzienniki o nim tylko piszą i zbierają składki na dar honorowy. Tysiące osób zostawia dlań karty wizytowe, a opinja publiczna podnieca się coraz silniej tą sprawą. Zdaje się, że w gruncie rzeczy koła urzędowe nie są obce tej agitacyi... Chodzi bowiem po prostu o wyszukanie dobrego pretekstu dla odwołania Rożdiestwieńskiego i jego niefortunnej floty.

Paryż 16 grudnia.

Smierć Syvetona jest jedną z tych rodzinnych tajemnic, które nigdy nie zostają autentycznie wyjaśnione. W danym wypadku dramat domowy komplikuje się jeszcze politycznymi konfliktami. Syveton stał w samem centrum walki, prowadzonej przez nacjonalistów przeciwko obecnemu rządowi; to też dzienniki ministerjalne korzystają z jego samobójstwa, aby rzucić cień niesławy na wszystkich nacjonalistów; nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że żaden z najbliższych nawet przyjaciół Syvetona, nie znał jego rodzinnych stosunków. Cały dramat rozegrał się cicho, spokojnie i z piorunującą szybkością.

Chociaż jednak samobójstwo zostało stwierdzone świadectwami członków rodziny, powody jego nie są bynajmniej zupełnie jasne. To też na razie trzeba poprzestać na krążących po mieście pogłoskach, których prawdziwości skontrolować niepodobna.

Syveton był ożeniony z wdową panią de Bruyn, bogatą Belgijką, która z pierwszego małżeństwa miała córkę, obecnie zamężną Menard. Otóż utrzymują tutaj, że pomiędzy Syvetonem a jego pasierbicą, istniał przed jej zamężciem bardzo bliski stosunek, który wyszedł na jaw wskutek choroby, której uległa pani Menard; mąż jej dowiedziawszy się o wszystkiem, w samą wilję procesu Syvetona, odkrył wszystko jego żonie, dodając, że podczas rozprawy wystąpi z straszliwem oskarżeniem przeciwko ojczymowi swojej żony. Pani Syveton oświadczyła, że zażąda natychmiast rozwodu; wtedy Syveton, pragnąc uniknąć skandalu, niesławy i kompromitacji swego stronnictwa, odebrał sobie życie, wdychając gaz. Pani Syveton i Menard pilnowali go, dopóki nie umarł, a potem, aby upozorować przypadek, przenieśli go z łazienki do gabinetu... Zrobiono mu nawet po śmierci dwie rany na czole, aby wywołać wrażenie, że Syveton nagle odurzony gazem, upadł na ziemię...

Ku czci Najświętszej Panny
KAZANIE

powiedziane na 50-letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu

NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

w Katedrze na Wawelu

przez

ks. Władysława Chotkowskiego.

6 (Ciąg dalszy).

Tam pierwszy papież, Piotr św., potrzebował nawet osobnego widzenia, żeby się pozbyć tego przesądu i przyjąć na łono Kościoła pierwszego poganina Korneljusza. Zrozumiawszy posłannictwo wszechświatowe Kościoła, założył stolicę w Rzymie, ale tutaj zapanował drugi błąd, jakoby chrześcijaństwo ograniczać się miało tylko na obszar państwa rzymskiego.

Pojęcie religji uniwersalnej było tak przeciwne wyobrażeniom Rzymian, że wprawdzie cesarze zbudowali panteon dla wszystkich bogów całego ówczesnego świata, ale mimo to rozumieli, że każdy naród musi mieć osobną swoją, własną religję i swoje narodowe bogi. Dlatego filozof Celzas, jeszcze w drugim wieku wyśmiewał pojęcie chrześcijan, żeby wszystkie ludy mogły jedną mieć religję i jednego czcić Boga. Ten obłęd pogański rozwiały dopiero wędrówki ludów, bo papieże przyjmowali na łono Kościoła ludy, które wcale do państwa rzymskiego nie należały.

Został jednak drugi, gorszy błąd odziedziczony po cesarzach pogańskich, z których każdy był zarazem arcykapłanem i tytułował się: „pontifex maximus“. Dla tego też cesarze carogrodcy, chociaż tytułu tego nie używali, chcieli jednak być panami Kościoła państwowego i religję mieć na swoje usługi. Zaczem poszło, że przeciwko papieżowi chcieli podnieść znaczenie biskupa carogrodzkiego, żeby w nim mieć wygodne narzędzie do swoich politycznych celów i dawali mu tytuł „biskupa państwa“ „oikumenikos“. Całe to „oikumene“, czyli państwo carogrodzkie, zniknęło już z powierzchni ziemi, a w stolicy jego zasiadł sułtan, ale stara pycha została i tytuł „oikumenicznego“, jak łachman próżnej pychy, służy do dziś dnia oderwanym od jedności carogrodzkim patrjarchom. Jeden z nich ustanowił nawet w Moskwie „patrjarchę“ jako „trzeciego“, ale tam nawet ten tytuł zawadzał carowi Piotrowi Wielkiemu, bo sam chciał być głową cerkwi, panem sumień i nauczycielem „rządowej wiary“. Marny taki Kościół bez wolności, suchy konar taki, oderwany od stolicy Apostolskiej!

Papież musi być wolny i dlatego Opatrzność czuwała nad stolicą Piotrową, bo Rzym nigdy nie był stolicą cesarską, od kiedy Konstantyn W. przeniósł stolicę do Carogrodu. Cesarze zachodni, a następnie namiestnicy cesarscy mieszkali zawsze w Medjolanie, Akwilei lub Rawennie. W ten sposób Rzym stał się naprawdę stolicą papieży, bo od Grzegorza W. wykonywali już prawie sami rządy nad miastem. Tak się też stało, że mogli niezależnie i niezawiśle rządzić Kościołem, a jak niegdyś z głębi katakomb wysyłali rozkazy, a nawet groźby na cały świat, tak rozkazywali zawsze tym, którzy w pokorze chrześcijańskiej wiary za zwierzchników swoich ich mieli. Na cały świat wysyłali Misjonarzy, a działalność to była tak wielka, że w piętnastym wieku odbudowali już 802 stolice biskupie w Azji, gdzie chrześcijański Kościół zburzony był przez najazd muzułmański. Biskupami na stolicach tych byli zakonnicy, którzy śladem apostołów, krwią serdeczną, znojem i trudem nowe dzierżawy Kościołowi zdobywali. Papieżom też zawdzięcza cała zachodnia Europa cywilizację, ład społeczny i dobrobyt, a nadewszystko światło wiary.

Tymczasem w Carogrodzie Kościół w niewoli nie okazywał żadnej żywotności, a co najgorsza, kilku tamtejszych biskupów było nawet herezjarchami. Byli tacy, którzy przeczyli bóstwa Chrystusowi Panu, i był taki, który Najświętszej Pannie odmawiał godności Boga Rodzicy, aż wreszcie cesarze kazali niszczyć jej obrazy. Cesarz Konstanty, zwany Kopronymos, wydał nawet dekret, zakazujący pod surowemi karami wzywania pomocy Matki Boskiej, a umierał (775) wśród okropnych boleści, wołając: „Matko Boska ratuj!“

Wtedy byli już papieże panami Rzymu i państwa kościelnego, a wielkiej władzy swojej używali na szerzenie chrześcijaństwa po całym świecie. Głos ich, jako ojców chrześcijaństwa, wlewał nowe życie i szlachetne zapały w serca wszystkich ludów, dźwigał je z upadku podnosił i uzacniał. Na głos ich szły wojska ludów chrześcijańskich za morza, aby Ziemię świętą i Grób Zbawiciela odbić z rąk niewiernych; papieże ratowali chrześcijaństwo przed nawałą Muzułmanów, którzy pod znakiem półksiężyca uniwersalną monarchję założyć chcieli, wszystkie zwycięstwa odniesione w świętych wojnach z Turkami przez wojska chrześcijańskie, przypisywali papieże N. Panience, ustanawiali na ich pamiątkę osobne święta Matki Boskiej i budowali Kościoły po zwycięstwach pod Lepanto, Wiedniem, Białogrodem. Dlatego w całem chrześcijaństwie przedstawiano Najśw. Pannę z półksiężycem pod stopami; kraje katolickie ogłaszały ją swoją Królową, Węgrzy bili czerwone złote z jej obrazem.

Ale szatan nie spał i w XVI wieku udało mu się rozerwać jedność Kościoła zachodniego przez rewolucję kościelną, roznieconą przez saksońskiego mnicha apostatę. Ten podniósł dwojaki bunt: przeciwko papieżowi, jako nauczycielowi i najwyższemu rządcy Kościoła, bo z jednej strony postawił rozum jako najwyższe kryterjum wiary i każdemu człowiekowi przyznał prawo tłómaczenia sobie Pisma św., a z drugiej strony wszystkim książętom królom przyznał władzę papieży. On wyrzucił z Kościoła swojego ofiarę Mszy św. i Najśw. Sakrament, a co zatem idzie, odmówił czci Najśw. Pannie, ale nie przewidział, że jego wyznawcy pójdą jeszcze dalej i zaprzeczą Bóstwa Chrystusowi Panu. Stali się oni dzisiaj chrześcijanami bez Chrystusa.

Taka jest wersja najbardziej rozpowszechniona.

Z drugiej strony przyjaciele Syvetona podnoszą, że był to człowiek zdrowy, wesoły, w pełni sił i życia, przed którym otwierała się jeszcze szeroka karjera polityczna, który zatem nie łatwo zdecydowałby się na samobójstwo, a z pewnością nie okazywałby tyle energji, ożywienia i zapału, gdyby nad jego głową wisiała, jak miecz Damoklesa okropna tajemnica. Pani Menard jest znana, jako w wysokim stopniu histeryczka, do której opowiadań nie można przywiązywać żadnej wagi. Pożycie małżeńskie Syvetonów było wzorowe i szczęśliwe; — cóż więc może wytłómaczyć nagłą rozpacz i samobójstwo?

Niewątpliwie, jest w całej sprawie dużo punktów ciemnych, których śledztwo sądowe nie wyjaśni; na razie to tylko pewne, że wchodzi w grę jakaś tajemnicza osobistość, która w tej całej tragedji odegrała przodującą rolę, a potem nagle zniknęła...

Że wolno-mularze, rządowcy, żydzi i socjaliści, są bardzo uradowani, to się rozumie samo przez się. Ze śmiercią Syvetona ubywa im przeciwnik stanowczy, namiętny, wymowny i na wszystko zdecydowany. Policzek wymierzony przez niego Andremu, prędzej obalił tego ministra szpiegów i denuncjantów, niż liczne uchwały Izby.

Teraz dopiero wychodzi zwolna na jaw, jak straszną demoralizację wprowadził André do armji. Oparł on na szpiegostwie swoje rządy, a obdarzając denuncjantów wyjątkowemi łaskami, wydał oficerów na pastwę łotrzyków różnego rodzaju. Zewsząd płynęły donosy nikczemne, zuchwałe i prawie zawsze kłamliwe — a przecież od nich zależał awans w wojsku. Nic nie znaczyły lata wytrwałej i pracowitej służby, zdolności, talent, duch inicjatywy; wystarczyła bezimienna denuncjacja, podyktowana najczęściej osobistą niechęcią, aby złamać karjerę najdzielniejszego oficera! I jenerał, który takie podłości popierał i zachęcał do tego, stał przez 4 prawie lata na czele armji, niszcząc ją i deorganizując, tylko dla większej chwały masonerji, żydowstwa i rewolucyjnej międzynarodówki!

Francja, która przetrzymała katastrofę 1871 roku, utratę dwóch prowincyj, i zapłatę miljardowej kontrybucji, nie oparłaby się długo takim rządom... I tak już jej miejsce w rzędzie pierwszorzędnych mocarstw jest bardzo niskie, — a odkąd jedyny sprzymierzyniec, Rosja, okazał się także glinianym kolosem, rola polityczna Francji w koncercie mocarstw europejskich stała się zupełnie podrzędną.

Ale genjusz francuski jest niestrudzony: jego najnowszy przejaw podziwiać można na świeżo otwartej wystawie samochodów, która się cieszy olbrzymim powodzeniem.

Rzeczywiście przemysł automobilowy jest chlubą, a poniekąd podporą ekonomiczną Francji. Pod tym względem stoją Francuzi na czele. Nigdzie, ani w Europie, ani w Ameryce, wyroby te nie doszły do takiej doskonałości i wykończenia, nigdzie fabrykacja samochodów nie przybrała tak olbrzymich rozmiarów i nie przynosi takich kolosalnych zysków. Kapitał włożony w fabryki automobilów, przenosi 2 miljardy, roczna produkcja przewyższa ćwierć miljarda, a przemysł ten rośnie jeszcze ciągle i wzmacnia się z każdym rokiem. Takie domy, jak Darracq, Serpollet, Brasier, Panhard i inne, eksportują swoje wyroby do całego starego i nowego świata, zapewniając sobie wielkie dochody i powiększając zarazem bogactwo krajowe. To też na 30.000 metrów kwadratowych Wielkiego Pałacu, gdzie rozmieściła się obecna wystawa, podziwiać można przepyszne automobile wszelkich rozmiarów i systemów, od potwornych wyścigowców, których szybkość może dojść do bajecznej cyfry 200 kilom. na godzinę, do eleganckich karet, które mogą śmiało krążyć po ulicach wielkich miast, robiąc na godzinę 25 kilom.

Wystawę zwiedzają nieprzeliczone tłumy, do tego stopnia, że od czasu do czasu trzeba zamykać kołowroty, żeby nie spowodować niebezpiecznego ścisku.

Wystawa samochodów jest obecnie atrakcją, która ściąga zewsząd cudzoziemców. Pełno ich też w Paryżu, zwłaszcza Anglików i Amerykanów; nie braknie także gości dostojnych, bo oto bawi w stolicy Francji królewska para portugalska, don Carlos i donna Amelja. Zwłaszcza królowa jest zjawiskiem zajmującem, a pod pewnym względem oryginalnem.

Dlatego sobór Trydencki, dając wykład katolickiej wiary przeciwko błędom luterskim, orzekł poraz pierwszy dogmatycznie wiarę w Niepokalane Poczęcie. W XVI wieku było to orzeczenie soboru potrzebne przeciwko protestantom, za naszych czasów stało się potrzebne przeciwko niebezpieczeństwu niemniej groźnemu t. zw. liberalizmu katolickiego. Albowiem pycha rozumu, który odrzucił powagę nauczycielską papieża, zawiodła go na różne manowce błędów: racjonalizmu, deizmu, panteizmu, materjalizmu, a w błędne te koła wciągało też umysły katolickich myślicieli. Coraz bardziej ucierało się tu zdanie, że Kościół powinien się stósować do nowoczesnych pojęć i wyobrażeń, zmienić odwieczne swoje zasady.

Z drugiej strony królowie katoliccy przejmowali się protestancką zasadą, znaną już zresztą za bizantyńskich cesarzy, że każdy panujący może panować nad Kościołem w swojem państwie i stąd wyradzały się nowe zasady, przeciwne wolności Kościoła i władzy nieograniczonej papieży. Zwano je galikanizmem, erastjanizmem, febronjanizmem, jozefinizmem, ale wszystkie nazwy jedno oznaczały tj., że papież tylko tyle ma władzy nad Kościołem, ile mu król, lub cesarz w swojem państwie przyzna i zostawi.

W takich to właśnie ciężkich dla Kościoła czasach, dał papież Aleksander VII ponowną, ściślejszą deklarację dogmatu Niepokalanego Poczęcia, aż Pius IX uroczystą definicję ogłosił. To ogłoszenie uroczyste miało w monarchji austrjackiej osobliwy skutek, który przeto nas bliżej obchodzi, bo właśnie rok potem (1855) zawarł teraźniejszy cesarz Franciszek Józef I. konkordat ze Stolicą Apostolską. Jakikolwiek on był, konkordat ten miał to wielkie historyczne znaczenie w tem głównie, że papież uznany został za prawdziwą i rzeczywistą głowę Kościoła w cesarstwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJNA.

Na przyjęcie floty bałtyckiej.

Następstwa zniszczenia eskadry portarturskiej ujawniły się szybko w działalności floty japońskiej. Depesza *Daily Mail* z Tiensina doniosła, że flota japońska zaczęła już przygotowania na przyjęcie eskadry bałtyckiej, prowadząc w przyśpieszonem tempie konieczne naprawy okrętów wojennych; równocześnie zaś na wyspach Rybackich, w cieśninie Fukian, dzielącej Formozę od stałego lądu, urządzają Japończycy podstawę operacyjną dla działań na morzu, budując stacje zaopatrzone w ciężkie działa i zakładając składy węgla. Na wody południowo-chińskie wyruszyła znaczna ilość japońskich oficerów marynarki i tajnych ajentów wojskowych.

Gdy swego czasu nadeszła wiadomość o tajemniczej ekspedycji eskadry torpedowców japońskich i kilku okrętów wojennych z portu Saseho ku południowi, zaznaczyliśmy, że służba wywiadowcza Japończyków na drodze, którą przebyć musi admirał Rożdiestwieński. aby się przedostać ku Japonji, jest nader utrudniona zarówno ze względu na wielką przestrzeń, której pilnować należy, jak i na liczne wyspy i cieśniny o silnie rozwiniętych brzegach. Zarówno dla tej służby wywiadowczej jak i ze względu na prawdopodobną akcję floty japońskiej w tych stronach, należało stworzyć podstawę operacyjną w odpowiedniem miejscu. Doniesienie *Daily Mail* wskazuje, że wybrano do tego wyspy Rybackie i Formozę.

Jakkolwiek trudno zbadać ścisłość relacji o tych przygotowaniach Japończyków, gdyż z natury rzeczy muszą one być trzymane w tajemnicy, to jednakże wiadomość o wyborze Formozy i wysp Rybackich za podstawę operacyjną, ma pewne cechy prawdopodobieństwa ze względu na położenie geograficzne tychże. Z morza bowiem południowo-chińskiego na wody wschodnio-chińskie prowadzą dwie drogi morskie: jedna, stała droga okrętowa, od wyspy Hongkong do portów Szanghaj, Kiauczau, Czifu, Portu Artura, do Korei, Władywostoku i ku Japonji do Nagasaki, biegnie właśnie przez cieśninę Fukian, a więc koło wysp Rybackich; druga droga także od wyspy Hongkong ku wschodnim wybrzeżom Japonji, ku Jokohamie i Tokio, a więc droga, którą można okrążywszy Japonję dostać się do Władywostoku, prowadzi między wyspą Luzon a Formozą.

Jak z tego widać, założenie podstawy do działań wywiadowczych i akcji floty japońskiej na drodze eskadry bałtyckiej, było wskazanem z powyższych względów właśnie na wyspach Rybackich, albo na południowo-wschodniem wybrzeżu Formozy.

Japończycy na wzgórzu „203 metrów.

Ciekawą wiadomość ogłosił *Berl. Tagbl.* na podstawie depeszy z Petersburga, o sytuacji na wzgórzu „203 metrów“. Podczas gdy dotąd wszystkie informacje zarówno Reutera jak i gazet angielskich podawały ostatnie rezultaty zniszczenia eskadry portarturskiej jako wynik działań ciężkich dział, umieszczonych na wzgórzu „203 metrów“ —korespondent petersburski berlińskiego dziennika twierdzi, że na szczycie wzgórza „203 metrów“ baterje japońskie nie są jeszcze ustawione. Znajduje się tam jedynie silna pozycja obserwacyjna japońska, z której roztacza się widok na zachodnią i północno-zachodnią część fortów Portu Artura, na miasto i na zatokę. Z obserwatorjum tego Japończycy telefonicznie kierują ogniem dział, ustawionych w zagłębiu góry poniżej szczytu „203 m.“, gdzie ustawione są baterje japońskie w zupełnem zakryciu, tak, że wcale nie są narażone na ogień rosyjski. Gdyby baterje japońskie ustawione były na szczycie „203 m.“, byłyby w linji strzału dział rosyjskich.

Wiadomość powyższa uderza swoją nieścisłością; gdyby bowiem Japończycy po zajęciu wzgórza „203 metrów“ urządzili tam tylko posterunek obserwacyjny, to Rosjanie zdołaliby z pewnością odebrać tę ważną pozycję.

Drobne wiadomości z wojny.

Polacy w niewoli Japońskiej. Ogłoszona świeżo w *Russk. Inw.* 10-ta lista jeńców rosyjskich wziętych do niewoli japońskiej, obejmuje nazwiska: ciężko rannego podpułkownika 145-go noworczerkaskiego p. piechoty, Michała Klingenberga, 3 kapitanów, 2 sztabs-kapitanów, 2 poruczników i 113 szeregowców. Wśród nich są także: porucznik 147-go samarskiego p. p. Aleksander Sobolewski — ciężko ranny, i kapitan tegoż pułku, Józef Wyżykowski — lekko ranny, oraz 11 szeregowców Polaków, z których 1 ciężko ranny, a 10-ciu lekko.

Fryderyk „Wielki“.

W przysłowiowym kraju wolności odsłonięto pomnik Fryderyka II, zwanego Wielkim, przez tych, co powodzenie uważają za legitymację i probierz wartości wewnętrznej człowieka. Czy jednak Yankesi wiedzą dobrze, czyj to pomnik wzniósł się na ziemi amerykańskiej obok pomnika Waszyngtona i innych bohaterów wolności?

Sądzić należy, że nie; bo praktyczny zmysł Yankesów zwrócony wyłącznie niemal w stronę życia praktycznego, a więc teraźniejszości — nie ma czasu na rozpamiętywanie przeszłości.

I to też, że Amerykanie zapewne nie wiedzą wcale kim był Fryderyk pod względem etyczno-moralnym, jest w oczach cywilizowanego świata wystarczającem wytłómaczeniem dla nas, gdybyśmy skłonni byli z odsłonięcia tego pomnika wysnuwać wnioski ujemne i podejrzywać o obniżenie ideałów etycznych ten kraj i lud, w którego obronie Kościuszko i Lafayette ujęli oręż zwycięski.

Nie, Amerykanie nie wiedzą wcale, jakiego rodzaju człowiekiem był Fryderyk II i to ich w naszych oczach poniekąd usprawiedliwia, nastręcza jednak zarazem i wiązankę wspomnień historycznych.

Już w młodości Fryderyk dawał zdumiewające dowody braku wszelkiego poczucia najelementarniejszych wymagań honoru. Jako następca tronu, trwając w ciągłej walce ze swym ojcem, królem, Fryderyk przyjmował potajemny żołd obcego mocarstwa. Państwem tem, które na swem żołdzie go utrzymywało, była Austrja. Już w roku 1732 poseł austrjacki w Berlinie, Seckendorff, otrzymał od swego dworu instrukcję, aby dawał Fryderykowi subsydja. Poseł Seckendorff, chcąc w najdelikatniejszy sposób wywiązać się ze swego zadania, rzekł kiedyś do młodego Fryderyka:

„Jutro przeszlę Waszej Królewskiej Wysokości bardzo zajmujące książki do czytania, niech je Wasza Wysokość sam rozpakuje“.

I posłał zapakowane pomiędzy książkami 500 dukatów. Fryderyk dukaty przyjął, ale udał, że o łapówce nic nie wie. Seckendorff poprosił go, aby dla porządku potwierdził odbiór „książek“. Fryderyk uczynił to bez wielkich ceregieli i to w formie, która świadczy o bardzo niskiem poczuciu osobistej godności; napisał bowiem Seckendorffowi: „Książka, którą mi pan posłał, niezmiernie mi się podobała. Radbym koniecznie otrzymać tom następny“.

Aby Fryderyk nie przypuszczał czasem, lub nie mógł w przyszłości kiedy udawać, że uważał pieniądze te za prywatną pożyczkę Seckendorffa, poseł ten listem z dnia 13-go kwietnia 1733 zawiadomił go, że sumy mu doręczone są wsparciem, które mu daje dwór austrjacki i dodał, że jeśli Fryderyk odpowiednio do informacji załatwi mu pewne zlecenia na korzyść polityki austrjackiej, z Wiednia otrzyma nową sumę na podróż poślubną do Brunświku, na co jego ojciec odmawiał mu funduszów.

Fryderyk zgodził się na to, zaznaczając, że „wprawdzie mu nie jest miło pozostawać na żołdzie obcego mocarstwa, ale jednak to jest lepiej, niż zdychać z głodu“. Tem się pocieszając, wziął za swoje przysługi w roku 1735 jeszcze dalsze trzy tysiące dukatów.

Sum tych nigdy nie spłacił i dwór wiedeński mógłby je dziś jeszcze przypomnieć w skarbie

berlińskim, jako „pożyczkę“ dotąd nie zwróconą.

Fryderyk zaś odwdzięczył się za te subsydja dynastji habsburskiej w ten sposób, że gdy Marja Teresa objęła berło, on czemprędzej — dał dowód swej wdzięczności zaborem Śląska.

Gdy Marja Teresa dowiedziała się o tych subsydjach po swem wstąpieniu na tron, robiła z tego powodu wyrzuty swemu kanclerzowi, zwiąc tę całą aferę — niemoralną. Lecz kanclerz na zapytanie jej, czemu przekupił Fryderyka, odrzekł z zimną krwią: „Czemuż Fryderyk był przedajny?“

Wobec podobnych faktów zrozumiałem się staje, dlaczego ojciec Fryderyka II nienawidził swego pierworodnego z całej duszy i niejednokrotnie go katował.

Po nieudanej ucieczce Fryderyka do Holandji 8-go sierpnia 1730 odbyło się spotkanie następcy tronu z królem na pokładzie statku na Renie. Król, nie wdając się w długie parlamentaryzowanie, rzucił się na Fryderyka i kijem i pięściami bił go tak długo, aż wyrwał mu z rąk ofiarę pułkownik Waldow. Tegoż miesiąca, dnia 12-go, odbyło się nowe spotkanie a przy niem taka rozmowa:

Król: „Dlaczego chciałeś uciec?“

Fryderyk: „Bo mam dość tego obchodzenia się ze mną, jak z niewolnikiem“.

Król: „Na inne obchodzenie nie zasługujesz, bo nie jesteś niczem innem jak podłym dezerterem i człowiekiem bez iskierki honoru w sobie“.

Fryderyk: „Czyż mam zdychać z głodu? Czemuż mi król więcej pieniędzy nie przeznaczy?“

Na te słowa król z dobytym pałaszem rzucił się na Fryderyka, aby go przebić. Lecz pochwycił go za rękę jenerał Mosel wołając: „Jeśli łakniesz krwi, najjaśniejszy panie, to weź moją, ale krwi syna nie przelewaj!“

Jak wiadomo, król chciał nawet zmienić porządek sukcesji tronu w ten sposób, aby po jego śmierci tron pruski przeszedł nie na Fryderyka, lecz na jednego z młodszych braci. Kto ciekaw źródła powyżej podanych szczegółów, niech czyta: *Th. Fontane Wanderungen durch die Mark Brandenburg*, kilkotomowe dzieło popularnego w Niemczech publicysty, a tam znajdzie opis tego epizodu na str. 306.

W jaki sposób i po zostaniu królem Fryderyk II zaopatrywał swój skarb w fundusze, to jest dostatecznie znanem w ogólności. — Lecz szczegóły, niezbyt znane, są tak drastyczne, że trudno nie podać ich szerszemu ogółowi.

W toku wojny siedmioletniej w roku 1760 wojska Fryderyka zajęły terytorjum Saskie, w obrębie którego znajdował się zamek Hubertsburg, będący prywatną własnością ministra Brühla, ulubieńca króla polskiego Augusta III, elektora saskiego. Nie zważając wcale na to, że własność prywatna pozostaje pod osłoną praw międzynarodowych, Fryderyk rozkazał cały zamek zniszczyć, a co cenniejsze przedmioty pozabierać.— Meble i urządzenie pałacu przeznaczył dla oficera, który miał kierować plądrowaniem pałacu. Wyznaczył Fryderyk do spełnienia tego rozkazu pułkownika von Marwitz, który pojmując całą ohydę tego pogwałcenia własności prywatnej, wręcz zaniechał rozkazu.

Przeszło dni kilka i Fryderyk zapytał Marwitza, czy rozkaz wykonany i Hubertsburg zniszczony i złupiony?

„Nie“ odrzekł Marwitz.

„Dlaczego?“ pyta ostro Fryderyk.

„Bo wykonanie takiego rozkazu nie zgadza się z pojęciami honoru pułkownika w. król. Mości“.

Król się uniósł, Marwitzowi zagroził niełaską i komu innemu polecił złupić Hubertsburg. Tym innym był Guichard, który skrupułów nie robiąc, splądrował zamek, wszystkie rzeczy cenniejsze, nawet garderobę, pozabierał; nie przepuścił nawet bibljotece pałacowej, którą za byle co handlarzom później sprzedał. A czego zabrać poniechał, to się stało pastwą ognia.

Po kilku dniach pyta Fryderyk Guicharda, jaką wartość mieć mogły łupy, zyskane przez niego przy okazji niszczenia pałacu brühlowskiego.

Na to odrzekł Guichard z cynizmem: „Wasza król. Mość najlepiej o tem sam musi wiedzieć, bośmy się przecież p o d z i e l i l i łupem“.

Na grobowcu owego Marwitza, który zmarł w niełasce i leży na cmentarzu we Friedersdorf w Marchji Brandeburskiej widnieją po dziś dzień słowa znamienne:

„Wolał wpaść w niełaskę, niż wykonać rozkaz uchybiający honorowi“.

Późniejsi Hohenzollernowie kilkakrotnie starali się o skasowanie tego napisu, lecz rodzina Marwitzów obroniła się przed sądem. Pozostał więc nie naruszony, a brzmi on wymownie jak akt oskarżenia!

Ciekawe te szczegóły przytaczam z powyżej cytowanego poważnego źródła n i e m i e c k i e g o. To samo, co w małych rozmiarach popełnił Fryderyk wobec prywatnej własności ministra Brühla, uprawiał systematycznie w wielkich rozmiarach wobec Polski. — Nie mówimy tu czasem o podziale 1772 r., który przeważnie Fryderyka był dziełem, ale o innym epizodzie, który po dziś dzień uczciwym Niemcom wywołuje rumieniec wstydu na obliczе.

W wojnie siedmioletniej Polska była „teoretycznie“ neutralną; pośrednio zaś brała udział wskutek tego, że elektor saski Fryderyk August III, był zarazem królem polskim. Zdarzyło się otóż, że płyty do wybijania polskich monet wartości 1 złp. (tak zw. tynków) znajdowały się w Dreźnie, gdy wojska Fryderyka zajęły Drezno. W ten sposób te pieczęcie, z popiersiem elektora po jednej, a herbem Rzeczypospolitej po drugiej stronie wpadły w ręce Fryderyka. Przemyślny Fryderyk zwołał z Berlina swego pokątnego bankiera Ephraima i za jego pośrednictwem wybił za kilkanaście miljonów złp. f a ł s z o w a n e j m o n e t y p o l s k i e j, użytkując stempel oryginalny, ale zamiast srebra dając mieszaninę miedzi i cynku posrebrzaną zlekka po wierzchu.

Są to wszystko fakty historyczne. I jeśli kiedyś z pod fałszerstw, któremi przesycona jest historja oficjalna, wypłynie istotna, rzetelna prawda, to Fryderyk II w dziejach nazywać się będzie nie „Fryderyk Wielki“ — lecz: „Fryderyk, wielki złodziej“. *Dr Kazimierz Rakowski.*

Od Administracji.

Dnia 24-go grudnia wydajemy numer gwiazdkowy naszego dziennika (około 20 tysięcy egzemplarzy), zapraszamy przeto wszystkie firmy chrześcijańskie oraz obywateli ziemskich, właścicieli realności itd. do korzystania z ogłoszeń w tymże numerze, który rozesłany będzie nietylko we wszystkie strony Galicji, lecz także i za granicę. Ze względu jednak na ograniczoną ilość kolumn inseratowych, prosimy uprzejmie o wcześniejsze nadsyłanie ogłoszeń.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 4 niedziela Adwentu. Teotyma męczennika i Gracjana biskupa; w poniedziałek Oczekiwanie NMP., Urbana V. papieża i Fausty.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 36, zachód przypada o godz. 3 minut 35. **długość dnia godzin 8 minut 59.**

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Dla naszych prenumeratorów.

Piękny kalendarzyk ścienny na rok 1905 z plastycznie wykonanym portretem Ojca św. Piusa X. w eleganckich rokokowych ramkach, nabywać mogą prenumeratorowie „Głosu Narodu“ w Administracji dziennika po cenie 20 hal. (wraz z z przesyłką).

Cena księgarska tej pięknej i artystycznej ozdoby ściennej jest kilkakrotnie wyższa.

* * *

Każdy nowy prenumerator, który zaprenumeruje nasz dziennik od Nowego Roku, będzie dostawać bezpłatnie „Głos Narodu“ do końca grudnia.

* * *

W Wilję wyjdzie gwiazdkowy numer „Głosu Narodu“ podwójnej objętości, bogato ilustrowany.

Z KRAJU.

Z Jaworzna: (Hakatyzm krakowskiego dziennika. — Nauczka od *Neue Freie Presse.* — Stosunki pocztowe). Administracja jednego z krakowskich dzienników, bardzo narodowego i często piętnującego kupców za niemieckie korespondencje i druki, wysyła do tutejszego kasyna pismo pod n i e m i e c k i m adresem „Gewerbe Kasino Verein“ Jaworzno. — Gdyby nawet kasyno taki adres podało, — w co można wątpić — to przecież polskiego dziennika krępować nie powinno. Z drugiej strony dziwić się można, że z Kasyna, do którego z wyjątkiem kilku Niemców należą sami Polacy i nawet prawie cały wydział „Sokoła“, nikt nie upomniał się o to lekceważenie polskiego języka i nie zażądał zmiany adresu.

Wobec dobrowolnej niemczyzny krakowskiego dziennika tembardziej odbija uprzejmość wiedeńskiej *Pressy*, która do dyrekcji jaworznickiego gwarectwa przysyła dziennik pod polskim adresem. Gwarectwo jest niemieckie i na jego czele stoi Niemiec, mający jednak tyle poczucia taktu, że zażądał, by do polskiego kraju gazeta przychodziła pod polskim adresem. Administracja najbardziej wrogiego nam pisma musiała się zastosować do woli dyrektora.

Pocztowe stosunki tutejsze wymagają koniecznej poprawy. Ruch pocztowy ogromny, same przesyłki opłacane tutaj i przesyłki pieniężne dochodzą rocznie wartości blisko miljona, nie licząc listów zwyczajnych i poleconych, przesyłek wartościowych opłaconych i telegramów. Gdyby to była poczta rządowa, musiałoby być przynajmniej 4-ech urzędników, ale, że jest prywatną, spoczywa cały ciężar na barkach pocztmistrza, któremu dodano pomoc w licho płatnej ekspedyturze. Lokal pocztowy i telegraficzny jest może 3 metry wysoki, 7 metrów długi, a 5 szeroki, zapadły w ziemię; w lokalu tym ma się znaleźć miejsce dla urzędowania, na skład licznych pakietów i dla publiczności.

Dziwić się należy, że pocztmistrz z rodziną swą, pomagającą mu w ciężkiej pracy, mimo nadwątlonego zdrowia podołać może wszystkiemu, a gorliwości i akuratności jego w służbie, jak i uprzejmemu obchodzeniu się z publicznością uznanie się należy, — ale dziwić się należy i dyrekcji poczt, żeby siły i zdrowie jednego człowieka wyzyskiwała, lub na nim oszczędzała. Publiczność tutejsza, uwzględniając te nienormalne stosunki, woli nieraz tracić czas, aniżeli czynić jakiekolwiek przedstawienia, bo widzi, że fizyczną niemożliwością jest żądanie śpieszniejszego załatwienia przesyłki, a nie chce narażać powszechnie szanowanego człowieka na możliwe a niesłuszne nieprzyjemności ze strony władzy. Już to wiadomo, że urzędnicy pocztowi na pocztach nieerarjalnych, to biali murzyni, — stosunkowo licho płatni za swą pracę i odpowiedzialność. Dyrekcja poczt powinna koniecznie pocztę jaworznicką lepiej uiokować, urzędników pomnożyć i lepiej uposażyć, jeśli nie ze względu na wygodę publiczności, to ze względu na dobro swych podwładnych.

Z Chrzanowa. Zawiązało się tu Towarzystwo Pomocy przemysłowej, jako samoistny oddział powiatowy ogólnego Tow. Ligi Pomocy Przemysłowej we Lwowie. Inicjatorem i duszą Komitetu, mającego na celu zawiązanie Tow., był Edward hr. Mycielski, wicemarszałek powiatu. W maju b. r. odbył się w Chrzanowie przy licznym udziale „Wiec przemysłowy“, zaś w dniu 4 września b. r. I. Walne Zgromadzenie nowego Towarzystwa, na którem na podstawie zatwierdzonego przez namiestnictwo statutu wybrano Zarząd, złożony z ludzi energicznych i oddanych sprawie przemysłu.

Na czele Tow. Pomocy Przemysłowej stanął jako prezes-inicjator tegoż hr. Edward Mycielski, zastępcami prezesa wybrano pp. Helenę Berggrünową, żonę lekarza powiatowego i Stanisława Olszewskiego, naczelnika Sądu. Nowo wybrany zarząd rozwinął w krótkim czasie nader ruchliwą działalność. Każdemu z członków Zarządu przydzielono pewien rodzaj spraw, któremi stale się zajmuje i na posiedzeniach Zarządu referuje. Ze spraw, któremi dotychczas Towarzystwo Pomocy Przemysłowej się zajęło i co do których już osiągnęło pewne rezultaty, wymienić należy: sprawę podniesienia kwitnącego niegdyś w Chrzanowie, a teraz podupadłego sukiennictwa rękodzielniczego na ubrania ludowe i wyrugowanie sprowadzanej tu hurtownie wiedeńskiej tandety, podniesienie ogrodnictwa i wyrobu win owocowych, zawiązanie spółki szewskiej, celem uzyskania dostaw dla armji, wprowadzenie do szkół i urzędów przyborów do pisania i kancelaryjnych wyłącznie wyrobu krajowego, sprawa hodowania i zbierania ziół aptecznych i t. d.

Na uznanie zasługuje działalność pań, należących do Towarzystwa. W dniu 13 listopada b. r. odbył się ich staraniem Wiec kobiet, przy współudziale około 100 uczestniczek z Chrzanowa i okolicy. Powzięto liczne uchwały, dążące do wyrugowania obcych wyrobów z zakresu gospodarstwa domowego.

Drugi taki Wiec odbędzie się dnia 8-go stycznia 1905. Mimo, że Zarząd Towarzystwa odbywa nadzwyczaj ożywione posiedzenia co miesiąc, materjału do pracy coraz więcej, tak, iż dopiero teraz okazuje się, jak wielkie pole pracy ma przed sobą Towarzystwo, w powiecie tak bardzo przemysłowym, jak chrzanowski.

W tych dniach odbyło się także w Chrzanowie nadzwyczaj liczne Zgromadzenie, celem ożywienia i zorganizowania powiatowego Zarządu Kółek rolniczych.

Po nader ożywionej i rzeczowej dyskusji, Zgromadzenie wybrało jednomyślnie hr. Edwarda Mycielskiego prezesem tegoż Towarzystwa, jest więc nadzieja, że sprawy Kółek rolniczych w tutejszym powiecie, jak i rolnictwo, wejdą na nowe, lepsze tory.

Bal akademicki w Podgórzu. Młodzież akademicka, zamieszkała w Podgórzu, urządza dnia 14-go stycznia 1905 r. w sali „Sokoła" podgórskiego bal, z którego pół dochodu przeznacza na sanatorjum akademickie w Zakopanem, a drugą połowę na cel dobroczynny podgórski. Zawiązany w tym celu komitet używa wszystkich sił, aby zabawa jak najlepiej się powiodła i przysporzyła fundnszów, tej tak dobroczynnej dla akademickiej młodzieży instytucji, jaką jest sanatorjum w Zakopanem. Spodziewać się też należy, że Publiczność poprze ten bal ze względu na jego cele.

Magistrat Krakowa przypomina, iż na zasadzie przepisu rozporządzenia namiestnictwa z dn. 30 kwietnia 1895, w ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia, t. j. w dniu 18 grudnia 1904 wolno będzie w przemyśle handlowym sprzedawać towary od godziny 8 rano do 6 wieczór.

Bochnia. (Wybory do Rady miejskiej. — Okradzenie „Znicza"). Ponieważ w bieżącym miesiącu wygasa mandat burmistrza p. Maissa, a także połowy rady, rozpoczęły się w dniu 14 b. m. nowe wybory z 3 kół radzieckich. Walka wyborcza rozgrywała się głównie między dwiema partjami: magistracką z p. Maissem na czele i demokratyczną z prof. Matwijem i radcą sądowym J. Baronem.

Wybory rozpoczęły się, jak zwykle, najpierw w Kole 3, i tu wypadły po myśli partji magistrackiej. Na 769 głosujących przeszli większością głosów pp.: dr F. Maiss, dr Cz. Górski, radca górniczy Rogojski, obywatele: A. Letscher, Hajdycz, Porębski.

Podobno w kołach rękodzielniczo-rzemieślniczych panuje niezadowolenie z powodu wyboru, gdyż te sfery nie mają w tem kole żadnego swego przedstawiciela. Również gmina Wójtostwo, która przed przyłączeniem do miasta wybierała swego wójta, przy obecnych wyborach nie zdołała utrzymać swego przedstawiciela p. Kronenberga.

Wybory z koła 2 i 1 odbędą się d. 16 i 17 b. m. Wybór burmistrza nastąpi nieco później. Jako kandydatów wymieniają: p. Alfreda Weissa, aptekarza, dra Czesława Górskiego, oraz dra Ferdynanda Maissa, b. burmistrza.

* W tych dniach nieznany sprawca okradł kasę akademickiego tow. „Znicz", zabierając całą kwotę zebraną z wieczorku Mickiewiczowskiego, a przeznaczoną na cele oświatowe. Skradziona suma stanowiła prawie cały majątek nowozałożonego towarzystwa.

(kor.)

Tarnów 16 grudnia. Komisja statutowa „Opieki nad młodzieżą szkół średnich w Tarnowie" uchwaliła wypracowany przez prof. Semkowicza projekt statutu przedłożyć Namiestnictwu do zatwierdzenia. — Wkładka członka zwyczajnego wynosząca tylko 2 k. 40 hal., umożliwia szerokim kołom przystąpienie do Towarzystwa.

Wiec szynkarzy miał się odbyć 14 b. m. w Tarnowie w sali strzeleckiej. Zwołało go tutejsze stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie w sprawie protestu przeciw zamiarowi przedłużenia prawa propinacji na dalszych piętnaście lat. Podobna ustawa — jak wiadomo — miała być wniesioną w Sejmie. Delegatów zjechało się przeszło ośmdziesięciu z całej Galicji, — starostwo jednak nie pozwoliło na odbycie się wiecu, a to ze względów formalnych, gdyż nie otrzymało zawiadomienia pisemnego, pomimo, że przedtem udzieliło ustnego pozwolenia. Komisarz rządowy pozwolił tylko na zgromadzenie miejscowych szynkarzy z głosem doradczym dla gości. Na obradach powzięli uchwałę, że wiec ogólny szynkarzy odbyć się ma w najbliższym czasie (do trzech miesięcy) we Lwowie, a w program jego ma wejść właśnie sprawa protestu przeciw przedłużeniu prawa propinacji. Następnie uchwalono zakładać stowarzyszenia gospodnio-szynkarskie w większych miastach Galicji i zorganizować je w centralnym związku. Celem zwołania wiecu wybrano komitet z dwunastu członków wszystkich korporacji prowincjonalnych, który zajmie się także wprowadzeniem w życie powziętych uchwał. Wiec zwołany będzie we Lwowie, dlatego, że Lwów niema propinacji, delegaci z prowincji będą więc mogli swobodnie pomówić o wyzysku publiczności i szynkarzy przez propinatorów.

Zakliczyn (nad Dunajcem). W ubiegłym miesiącu zawiązała się tu Raiffeisenowska spółka oszczędności i pożyczek, za inicjatywą rolnika p. Michała Olszewskiego, posła do Rady państwa. W dowód uznania za położone zasługi wybrano go jednomyślnie przełożonym spółki.

(i.)

KRAKOW 17 grudnia.

Posiedzenie nadzwyczajne Rady miasta odbędzie się w poniedziałek dnia 19 bm. o godzinie 5 po południu.

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu odbywało się od 7 — 16 grudnia misyjne nabożeństwo jubileuszowe, jako w 50-letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia N. M. P. Ludu gromadziło się wiele i to nietylko krakowskiego, lecz i z sąsiednich okolic, a nawet przybyło przeszło 200 Górnoślązaków, którzy w chwilach wolnych zwiedzali pamiątki narodowe, krzepiąc ducha i zagrzewając się do dalszej wytrwałości.

Sumę dnia 8 grudnia celebrował ks. Jan Krupiński, kanonik kapituły krak.; w ciągu tygodnia celebrowały różne zakony, a Słowo Boże głosili przez 8 dni znani ze swej wymowy: O. Ferdynand Moralski, O. Zyg. Janicki i O. Stefan Podworski. Konfesjonały były przez cały czas w oblężeniu; cisnęły się do nich nietylko niewiasty, ale także mężczyźni, a spory zastęp spowiedników z trudem tylko podołać mógł pracy. Najuroczyściej wypadła konkluzja: w oknach klasztoru pojawiły się — podobnie jak 8 grudnia — wizerunki N. M. P. suto iluminowane, w kościele pięknie przystrojonym w festony i kwiaty, jaśniejącym setkami świec, zapanował natłok. Kaznodzieja wykazując na historji polskiej ciągłą opiekę Niep. Poczętej o nasz naród, wzywał do zgody i łączności pod Jej sztandarem.

Dyrektor Bibljoteki Jagiellońskiej, dr Karol Estreicher wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku. Ze względu na liczbę lat służby (56) i na wieloletnią pracę dra Estreichera, zamiar uzyskania stałego wypoczynku, jest zupełnie naturalny, — ale wobec wyjątkowego stanowiska znakomitego bibljografa, wobec jego olbrzymich zasług położonych około uporządkowania starożytnej książnicy, i pomnożenia jej zbiorów, — ustąpienie dyrektora Estreichera jest stanowczo przedwczesne, i wywoła ogólny żal u wszystkich, którzy znają jego nadzwyczajną uprzejmość w urzędowaniu, i korzystali z jego niezrównanej znajomości zbiorów bibljotecznych. Doprawdy, trudno sobie wyobrazić Bibljotekę Jagiellońską bez dyrektora Estreichera...

Kalendarz niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 18 grudnia:

Teatr miejski: wieczorem „Królowa tatr."

Teatr ludowy: popołudniu „Ofiara"; wieczorem „Roznosicielka chleba".

Powszechne wykłady uniwersyteckie (w auli I szkoły realnej) prof. dr Włodzimierz Czermak: „Pogląd na dzieje Polski porozbiorowe".

Uniwersytet ludowy: — dr F. Eisenberg: „Bakterjo a człowiek".

Tow. muzyczne: wieczorem walne zgromadzenie członków.

Sala Rady miasta: popołudniu walne zgromadzenie Związku kobiet.

Ujeżdżalnia (przy ul. Rajskiej) wielka loterja spożywcza.

Bazar gwiazdkowy (Rynek gł. li. 13) w południe otwarcie Bazaru.

Chromofotoskop (przy ul. Florjańskiej): „Widoki szwajcarskie" w 50 obrazach.

Park krakowski: Koncert i ślizgawka.

Popis muzyczny p. L. Grodzickiej (ul. Kanonicza l. 15) o godz. 11.

Losowanie sędziów przysięgłych I kadencji (lutowej) na rok 1905 krakowskiego sądu krajowego karnego odbędzie się we wtorek dnia 27 bm.

Program uroczystego Wieczoru Mickiewiczowskiego, urządzanego w teatrze miejskim w poniedziałek dnia 19 b. m. przez Czytelnię akad. im. Mickiewicza jest następujący: Część I-sza. 1) Świerzyński: Kantata Mickiewiczowska — odśpiewa chór akad. z tow. orkiestry 13 p. p. 2) Słowo wstępne wypowie prezes Czytelni akad. im. A. Mickiewicza. — 3) *a.* St. Niewiadomski: „Moja pieszczotka" — słowa A. Mickiewicza; *b.* Wł. Żeleński: „Brzozy" — słowa Kaz. Tetmajera; *c.* Wł. Żeleński: „Słowiczek", słowa A. Mickiewicza — odśpiewa Aleksander Bandrowski z tow. na fortepianie dyr. Wł. Żeleńskiego. 1) Wieniawski: Fantazja z op. „Faust" odegra na skrzypcach dyr. kapelm. Hock z tow. ork. 13 p. p. 5) Kaz. Tetmajer: „Anioł pański" — oddeklamuje W. Siemaszkowa z tow. ork. 13 p. p. 6) Chopina *a.* Impromptu fis dur; *b.* Ballada as dur — odegra na fortepianie prof. dr Franc. Bylicki.

Część II-ga. 1) *a.* ***: „Słowiczku mój" — słowa i melod. Mickiewicza; *b.* Madzyński: „Chór młodzieży", słowa Mickiewicza — odśpiewa chór akademicki pod batutą akad. Waleskiego. 2) Chopin: Polonais op. III., odegra orkiestra 13 p. p. pod batutą dyr. kapelm. Hocka. 3) Mickiewicza „Grażyna", uscenizowana przez G. Baumfelda — odegra młodzież akadem. Reżyserję „Grażyny" prowadzi p. Frączkowski. — Bilety wcześniej nabywać można w Czytelni akad. im. A. Mickiewicza (Sławkowska 12) codziennie od godz. 11 do 1 i od 6 do 8. W dzień Wieczoru od godz. 10 do 1 w Czytelni i od $6^1/_2$ przy kasie. Początek o godz. 7.

Wypadek tramwajowy. W piątek o godzinie 10-tej wieczorem wracały z koncertu Burmestra w „Sokole" dwie dorożki zajęte przez pp. Rippera i dra Kolischera z żonami. Nagle przy ul. Wolskiej, jadący szybko wóz tramwajowy nr. 4, najechał z tyłu z wielką siłą na dorożkę, w której znajdowały się panie Ripperowa i Kolischerowa i zanim woźnica mógł zapobiedz wypadkowi, potrącił dorożkę i wywrócił ją. Obie panie przez lekkich uszkodzeń uległy wielkiemu przestrachowi, a pani Ripperowa zachorowała na silny rozstrój nerwowy i prawdopodobnie dłuższy czas musi pozostawać pod opieką lekarza. Wina spada podobno w całości na nieostrożnego motorowego Stanisława Stanisza. Śledztwo prowadzi komisarz policji dr Jasiński, poczem sprawa ta oddaną zostanie do prokuratorji państwa.

Na loterję spożywczą, która się odbędzie 18 grudnia na Dom Pracy na Kaźmierzu następujące osoby nadesłały datki i fanty na ręce hr. Stanisławowej Wodzickiej: PP. Kazimierz Sułatycki 20 koron, prof. Wicherkiewicz 10 k., prof. Leon Mańkowski 10 k., prof. Karol Klecki 10 k., prof. Walerjan Klecki 10 k., Leon Klecki 10 k., J. Ekec. Dunajewski 10 k, hr. Jadwiga Branicka 50 k., Franciszek Macharski 9 butelki szampańskiego i 4 butelki wina, ks. Ogińska 3 bażanty, M. Jawornicki 6 butelek wina i 8 fantów, J. Kwiatkowski 20 cetnarów węgla, Lisowiecka 2 kaczki. — Fanty nadesłane na ręce hr. Ireny Łosiównej: PP. Götz Okocimski 1 paczkę boku, dyr. Marjan Sas Biliński 20 koron, hr. Lamezan 10 k., hr. Witoldowa Łosiowa 2 zające i 2 kapłony. — Po loterji odbędzie się licytacja żywej oswojonej sarenki, która niewątpliwie ściągnie licznych amatorów.

NEKROLOGJA.

W Tarnowie zmarli: Oskar Rotschek, radca sądu krajowego, przeżywszy lat 53. — Władysław Kaczkowski, dzierżawca dóbr z Klikowej, przeżywszy lat 73. — Walenty Konderewicz, obywatel miasta, przeżywszy lat 85.

Bernard Cieczkiewicz, emerytowany dyrektor biur pomocniczych sądu karnego i por. 20 p. p., przeżywszy lat 67, zmarł w Krakowie dnia 15 b. m.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek 20 grudnia: „Królowa Tatr", widowisko fantastyczne w 5 obrazach, a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 3).

We środę 21 grudnia: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Szyllera (ceny miejsc zniżone).

We czwartek 22 grudnia: „Królowa Tatr", widowisko fantastyczne w 5 obrazach, a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 4).

W piątek 23 grudnia: „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira (ceny miejsc zniżone do połowy).

Repertuar Teatru Ludowego.

W niedzielę 18 grudnia po południu: „Ofiara", Orkana.

W niedzielę wieczorem: „Roznosicielka chleba", Montepina.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o godzinie 7-mej, w niedziele o godzinie 6-tej wieczorem).

W niedzielę 18 grudnia: Prof. Uniw. Dr Wiktor Czermak: „Pogląd na dzieje Polski porozbiorowe" (w sali Szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

Na prowincji,

w niedzielę dnia 18 grudnia.

W Bochni: Dr Stanisław Kutrzeba, docent Uniw. Jag.: Idea Jagiellońska w naszych dziejach (w sali Kasynowej, o godz. 6.)

W Chrzanowie: Dr Stanisław Tołłoczko, docent Uniw. Jag.: Co to jest ogniwo elektryczne (w sali Kasynowej, o godz. 5.)

W Jaśle: Dr Stanisław Droba, asystent Uniw. Jag.: Życie ludzkie a bakterje (w sali „Sokoła" o godz. 3.)

W Tarnowie: Prof. Dr Antoni Mazanowski: O „Anhellim" Słowackiego (w sali Kasynowej, o godz. 5.)

W Nowym Sączu: Prof. Saturnin Żytyński: Pierwsze zetknięcie się Polski z Turkami (w sali Kasyna urzędniczego, o godz. 5.)

Kronika artystyczno-literacka.

* **Z teatru ludowego.** *Izrael na puszczy.* — Obraz biblijny Jul. Łętowskiego. Piękne, w szlachetnym patetycznym stylu utrzymane dzieło J. Łętowskiego, oddawna nie grywane na polskich scenach, przypomniał teatr ludowy w ostatnich dwóch przedstawieniach. I pomimo skromnych środków, pomimo niewielkich rozmiarów sceny, dano przedstawienie, które nietylko niczem nie raziło, ale niejednokrotnie mogło dawać prawdziwe artystyczne zadowolenie. Staranność w reżyserji (prowadzonej przez dra Lucjana Rydla), posunięto do tego stopnia, że w układzie obrazów scenicznych uwzględniono pewne wymogi plastyki malarskiej, nie pominięto także efektów świetlnych, a Mojżesza w charakteryzacji i ubiorze wzorowano na arcydziele Michała Anioła. Artyści, biorący udział w przedstawieniu odpowiedzieli zaszczytnie trudnemu zadaniu.

Publiczność pomimo konkurencji cyrku przekonała się do teatru ludowego i na obu przedstawieniach zgromadziła się nader licznie.

* **P. Wanda Siemaszkowa,** najwybitniejsza dzisiaj dramatyczna artystka polska, została zaangażowaną na stałe do teatru... łódzkiego. W tym teatrze walczącym z największemi trudnościami wśród atmosfery, wrogiej lub obojętnej dla sztu-

ki, musiał szukać schronienia ten wielki talent, dla którego nie było miejsca w Warszawie, a którego teatry: lwowski i krakowski wyrzekły się dobrowolnie z lekkiem sercem.

„Elga“ Gerharta Hauptmanna. Ostatni zeszyt berlińskiego miesięcznika *Neue Rundschau* zawiera fragment nieznanego dramatu Gerharta Hauptmanna p. t. „Elga“. Treść zaczerpnął poeta ze znanej nowelli Grillparzera „Klasztor pod Sandomierzem“, osnutej na tle rzeczywistego zdarzenia z historji polskiej, chociaż nie trzymał się zbyt ściśle toku opowiadania. Akt ogłoszony przez niemiecki miesięcznik odznacza się ścisłością i w si.ne oceny obfitującą kompozycję. Zwłaszcza scena, w której Ogiński szydząc z hr. Starzyńskiego wyznaje, że uwiódł jego żonę, należy do najlepszych, jakie Hauptmann napisał. Podobno poeta nie zamierza na razie kończyć tego ciekawego dramatu.

*** Czasopisma technicznego i ekonomicznego** ukazał się zeszyt 1, 2, 3-ci, za rok 1904. Zeszyty te stanowią cały pokaźny tom o 330 stronicach, o bardzo urozmaiconej i obfitej treści. Tom rozpoczyna się wspomnieniem pośmiertnem, poświęconem drowi Franciszkowi Kasparkowi, przedwcześnie zmarłemu profesorowi Uniw. Jagiell. Rozprawy składają się z doborowych prac z zakresu prawa, Dr J. Rosenblatt rozpatruje (w dalszym ciągu) „Środek prawny rewizyj w procesie karnym“ — z pod pióra dra St. Madejskiego wyszła rozprawa p. t. „Z praktyki Trybunału Państwa“, — „O austrjackiem prawie skarbowem“ pisze dr J. Michalski. — o „Reformie notarjatu w Austrji“ p. Wł. L. Jaworski, a sprawie dobrze znanego „§ 14“ Konstytucji poświęca szczegółowy rozbiór dr. St. Starzyński.

Połowę tomu zajmują krytyki i sprawozdania dając wyczerpujący obraz ruchu naukowego w zakresie wszystkich gałęzi prawa. W tym dziale znajdują uwzględnienie sprawy gospodarcze obok kwestji prawnych.

W formie osobnego tomu ukazał się i zeszyt 4-ty „Czasopisma prawniczego i ekonomicznego“; prócz dokończeń prac wyżej wymienionych, zawiera on nadto ciekawą rozprawę dra Hofmokla p. t. „O społeczno-politycznej tendencji opodatkowania“. W dziale sprawozdań spotykamy rozbiór dzieła Fr. Kleina o Towarzystwach akcyjnych.

WOJNA.

Port Artura.

Londyn 17 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Czifu: Japończycy bombardują z okrętów Port Artura. — Onegdaj dżunka przełamała blokadę i przywiozła 1000 ton mąki. Rosjanie płacą 300 funtów za przejazd jednej dżunki.

Czifu 17 grudnia. Przybyło tu z Portu Artura kilku Rosjan, którzy potwierdzają wiadomość o zatopieniu rosyjskich okrętów wojennych w Porcie Artura.

Stössl raniony.

Londyn 17 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Czifu: Jenerał Stössl został zraniony wystrzałem z karabinu. Rana nie jest ciężka. Poprzednia rana na głowie goi się.

Sejm węgierski.

Budapeszt 17 grudnia. Węg. biuro kor. donosi z Wiednia: O rezultacie dzisiejszej audjencji hr. Tiszy u cesarza można donieść, że Sejm węgierski odbędzie w poniedziałek ostatnie posiedzenie i zbierze się dopiero z początkiem stycznia roku przyszłego. Dnia 4 albo 5-go stycznia Sejm będzie rozwiązany, poczem natychmiast odbędą się nowe wybory.

Hr. Tisza w Wiedniu.

Wiedeń 17 grudnia. Prezydent węgierskich ministrów hr. Tisza był dzisiaj przed południem na audjencji u cesarza i zdał sprawozdanie o sytuacji politycznej i parlamentarnej na Węgrzech. Hr. Tisza był także u hr. Gołuchowskiego, jednakże spotkanie to nie ma związku ze sprawą rokowań o traktaty handlowe. Hr. Tisza wraca do Budapesztu popołudniu i będzie wieczorem w klubie liberalnym.

Memorandum hr. Tiszy.

Budapeszt 17 grudnia. *Ujsag* ogłasza memorandum hr. Tiszy z 4 lutego 1899, które przesłane wtedy zostało ówczesnemu prezydentowi ministrów Banffyemu, gdy się dowiedziano, że Banffy ma zamiar zarządzić pobór rekruta bez zezwolenia parlamentu i zawiesić konstytucję. W memorandum tem hr. Tisza wywodzi: „Nie wahałbym się popełnić tylko formalnego naruszenia ustaw, albo regulaminu gdybym to uważał za konieczność. Uważałbym jednak za wielki błąd, gdyby kto uzdrowić chciał parlament, przez zaprowadzenie rządów bezparlamentarnych. Albo partja liberalna ma większość, więc musi umieć rządzić bez naruszenia konstytucji, albo jeżeli nie umie rządzić, to są jeszcze na Węgrzech osoby i stronnictwa, których panowania wprawdzie sobie nie życzę, ale ostatecznie, skoro mają większość, mogą rządzić bez nieszczęsnego naruszania konstytucji“.

TELEGRAMY.

Zatwierdzenie wyroku.

Wiedeń 17 grudnia. (Tel. wł.) Wyrok sądu przysięgłych za obrazę czci pp. Kotarbińskich przez redaktora *Bociana* p. Lipińskiego, został przez najwyższe trybunał zatwierdzony. — Lipiński był jak wiadomo, skazany na 2 miesiące.

Ibsen.

Drezno 17 grudnia. (Tel. wł.) Pewna tutejsza rodzina zaprzyjaźniona z Ibsenem, otrzymała autentyczne zapewnienie, że ostatnie wiadomości o polepszeniu się zdrowia poety są bezpodstawne i że zgon Ibsena zbliża się już.

Powstanie Hererów.

Berlin 17 grudnia. (Tel. wł.) Jenerał Trotha donosi z Windhoeku o porażce Henryka Witboja, w dniu 5 b. m. pod miejscowością Naris. Na pobojowisku znaleźli Niemcy 60 zabitych. Powstańcom odebrano około 15.000 sztuk bydła. Za uciekającymi ruszył major Meister.

Tajemnicza śmierć Syvetona.

Paryż 17 grudnia. Ze strony nacjonalistycznej pojawiła się dzisiaj znowu pogłoska, że Syveton został zamordowany przez wolnomularzy. Sądzą, że pasierbica Syvetona, żona adwokata Menarda jest osobą chorobliwą, która cierpi na halucynacje. Także wdowa po Syvetonie dzisiaj sprostowała swe pierwotne zeznania w tej mierze, że nie żądała nigdy rozwodu, że prawdopodobnie śmierć męża nie nastąpiła przez samobójstwo lecz spowodowaną została jakimś wypadkiem. Wobec tego dzienniki radykalne i socjalistyczne wzywają ministra sprawiedliwości, aby nie miał już względu na rodzinę i ogłosił rezultat śledztwa.

Paryż 17 grudnia. (Tel. wł.) Wielkie wrażenie wywołało tu wystąpienie dra Barnay, który twierdzi, że Syvetona zamordowali masoni. Dr Barnay jest szwagrem Syvetona; od dłuższego czasu żył on w nieporozumieniu z panią Syveton.

Z Finlandji.

Helsingfors 17 grudnia. Magistrat wbrew wezwaniu gubernatora odmówił zwołaniu powszechnego zgromadzenia do ratusza, celem wyboru członków do komisji wojskowej, motywując swój krok tem, że sprawa nie jest jeszcze wyjaśnioną.

Zarządca gubernjalny oświadczył na to, że magistrat musi uczynić zadość najwyższej ustawie o obowiązku służby wojskowej bez wszelkich zastrzeżeń i rozkazał, aby zwołanie wspomnianego zgromadzenia nastąpiło najpóźniej do dnia 29 grudnia, pod rygorem grzywny 1000 marek dla przewodniczącego, a 500 marek dla członków magistratu.

Wybór uzupełniający do parlamentu niemieckiego.

Rawicz 17 grudnia. Wczoraj odbywał się wybór uzupełniający do parlamentu niemieckiego w okręgu rawicko-gostyńskim. Od godz. 5 popołudniu do 11 wieczorem oddano na ks. prałata Stychla 8925 głosów, zaś na niemieckiego kandydata Wagnera 3643 głosów. — Brak jeszcze doniesień o wyniku wyboru w 12 miejscowościach, lecz wybór ks. Stychla zdaje się być zapewnionym.

Pogrzeb Krügera.

Pretorja 18 grudnia. Wczoraj odbyło się tu w sposób bardzo uroczysty złożenie zwłok b. prezydenta Krügera na wieczny spoczynek. W uroczystości wzięło udział około 2000 Boerów. Trzej duchowni holenderscy wygłosili mowy, — Przemawiali także Schaek, Burger, Devet i Botha.

Na rozkaz króla Edwarda oddano na pogrzebie 21 strzałów. Obecni byli delegaci wszystkich stanów południowej Afryki i reprezentant rządu angielskiego. 30,000 osób tworzyło szpaler.

Lwów 17 grudnia. (Tel. pryw.) Namiestnik przeniósł kancelistę namiestnictwa Juljusza Przestrzelskiego z Rzeszowa do Tarnowa.

Ceny targowe z dnia 16 grudnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·— do 19·— kor., pszenica czerwona i żółta od 18·80 do 19·30 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·60 do 15·50, żyto węgierskie od —·— do —·— jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60, owies z opłatą akcyzową od 15·30 do 16·—, groch od 19·50 do 22·50, tatarka od 16·90 do 18·20, proso od 14·— do 16·50, fasola od 24·— do 36·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·60 do 10·—, słoma od 4·60 do 5·—, koniczyna od 10·— do 10·80, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·40, jaja za kopę 3·60 do 4·80, masła za kilogram od 2·20 do 2·60, masła za garniec od 8·— do 9·40, spirytus na 95⁰ Tralesa za hekt. od —·— do 200·—, okowita na 75⁰ od —·— do 160·—, kukurudza za 100 klgr. od 16·— do 18·—, kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—, wyka za 100 klgr. od —·— do —·—, koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—, koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80.— do 110·—, tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—, rzepak zimowy za 100 klgr. od 22.50 do 23·—, siano nowe od —·— do —·—.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	50	254	50
Marki niemieckie	117	20	117	70
Franki papierowe	95	—	95	30
20-to frankówki w złocie	19	02	19	12
4½% Listy zast. Banku hip.	101	—	102	—
4% " " "	98	50	99	25
4% Listy zast. T. kr. nieok.	99	50	—	—
4% " " " " " 41-let.	99	75	—	—
4% " " " " " 56-let.	99	—	99	75
Losy miasta Krakowa	89	—	94	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	99	90	100	30
4²/₁₀% " " srebrna	99	85	100	25
4% renta koron austrjacka	100	20	100	70
4% renta austrjacka w złocie	119	40	119	90

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 17-go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·60, Renta majowa 100.15, Węg. renta koronowa 98·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·—, Akcje węg 804·—, Akcje Anglobanku 291·—, Akcje Unionbanku 553·—, Akcje Länderbanku 450·50, Akcje koleji państw. 650·— Lombardy 87·75, Akcje fabryki broni 533·—, Akcje tytoniowe 327·50, Akcje Alpiny 491·25, Losy tureckie 131·50, Ruble 253·50.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.